

Od autora: ...ja boję się trochę mniej. Tekst biorący udział w konkursie " Z dubeltówki w gwiazdkę"

Jestem. Uciekam. Przystaję. Wracam. Znikam. Znow jestem...

- Tak się nie da pracować! Odsuńcie gapiów!

Zniecierpliwione renifery postukują racicami, chciałyby już galopować do Laponii, gdzie przestrzeń wypełnia dziewicza biel, a dzwoneczków nie zagłuszają pokrzykiwania i klaksony. Ich oczy są podrażnione migotaniem kolorowych lampek, aksamitne chrapy tęsknią za zapachem mrozu. Nie widzę cię, ale czuję twoją obecność, wtopiłeś się w tłum za kurtyną padającego śniegu.

Poszliśmy po zakupy na naszą pierwszą, wspólną Wigilię. Trzymałeś mnie za rękę i puszczałeś tylko na sekundy niezbędne by sięgać po mąkę, cukier, bakalie. Sami upieczemy makowiec – mówiłeś, szukając drożdży. W myślach zlizywałam lukier z twoich ust, nie mogąc doczekać chwili, gdy przyjedzie mama i zobaczy jaka jestem szczęśliwa. Następnego dnia przyniosłeś kubełek z żywym karpiem. Nie wierzyłam, że potrafisz go zamordować, miałeś przecież takie delikatne dłonie, mógłbyś malować szklane bombki, nie krusząc przy tym ani jednej.

Rozbłysła choinka, a pod nią stos prezentów zapakowanych w kolorowy papier. Rozkładając gałązki świerku obok talerzy, śpiewałam za Mariah Carey: „all I want for Christmas is you”. Pachniało kompo-tem z suszu i waniliowymi świecami. Połamałeś opłatek.

Dzieci odprowadzają mikołaja, tyle innych czeka na odwiedzin. Poprawiwszy czapkę, zasiada w sianach obładowanych paczkami. W czerwonych kokardach odbijają się sztuczne ognie. Podmuch wiatru kieruje iskierki w moją stronę, porusza półprzezroczystą sukienką. Drzę, choć nie odczuwam zimna. Zawsze wiedziałeś jak mnie znaleźć, ale już się nie cieszę, że szukasz. Nie mogę. Ostre światło reflektora rozmywa postać w płaszczu z podniesionym kołnierzem. Mrużę oczy. Tak. Jestem gotowa.

Raz w miesiącu jeździłeś na polowanie. Nie znosiłam widoku martwych zwierząt, więc przywoziłeś gotowy pasztet z zajęcy albo comber z sarny. Jesienią wróciłeś z koszem prawdziwków. Przebieraliśmy je nocą, ramię przy ramieniu, żeby ususzyć na kolejną Wigilię. Zbrązowiałymi palcami muskałeś policzek, zostawiając na skórze zapach lasu. Do świtu byłam soczystą poziomką, pajęczą nicią owiniętą wokół twojego ciała, mchem, na którym zasnęłaś. Po południu osiką kołysaną podmuchami radości i lęku. Skąd wiedziałeś, że z pracy pobiegnę na zajęcia w plenerze? Zagubionej w gąszczu wyznań i żądań wskazałeś właściwą drogę – rzuć uczelnię, kochanie.

Unoszę się ponad scenę, ponad zebraną widownię. W oknie z gwiazdą betlejemską na parapecie kołyszą się anioły. Zaciekawione zerkają na zaśnieżony chodnik. Może patrzą na ciebie? Ja nie chcę. Wolę granatową otchłań w górze i dym z komina, nawet mrugnięcia burzy szalejącej gdzieś w oddali. Powietrze łaskocze nagie plecy, gdy zaczynam spadać. Chwytają mnie silne ramiona. Unoszę powieki. Smutne oczy wypełniają się blaskiem, jakby skradły niebu wszystkie jego diamenty. Na ciemnych rzęsach i futrzanym kołnierzu osiadają srebrzyste płatki.

- Jednak życzenia świąteczne naprawdę się spełniają. Zostaniesz na zawsze, czy tylko na chwilę? – Słyszę i szukam w pamięci wyuczonej odpowiedzi.

Zdyszana wpadłam do mieszkania. Rozłożyłam na stole plastikowe pojemniki. W szumie wody dochodzącym spod prysznica pobrzmiwał niedawny krzyk „żyjesz za szybko, nie nadążam za tobą, masz

być tylko moja”. Wrzuciłam do garnka kapustę z grzybami, na patelnię panierowane porcje karpia, śledzie przełożyłam do kryształowej salaterki i pobiegłam do jadalni. Zanim z wilgotnymi jeszcze włosami wyszedłeś z łazienki, wszystko było gotowe. Z radia płynęła kolęda: „cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem...” Stałam przy oknie. Do pana Stasia z naprzeciwka przyjechała wnuczka z Londynu, dzieci pani Halinki wypatrywały pierwszej gwiazdki, mąż rozmawiał z psem, ja byłam sama. Wszedłeś ubrany w białą koszulę i nienagannie skrojony garnitur ze szlachetnej wełny, z lewą ręką w kieszeni i zmarszczonym czołem. Tak wyglądał odświętny strach. Uciekłam, gdy uderzyłeś mnie po raz pierwszy. Przystanęłam na schodach, ocierając krew z rozciętej wargi. Miałeś czas, by mnie zatrzymać i łkając, przyznać prawo do spełniania marzeń. Łzy rozmyły winy. Wróciłam.

- Czekasz na kogoś?

Zasuważąc pospiesznie zasłony, trąciłam choinkę. W tym roku nie chciałeś, żeby była kolorowa - złote łańcuchy, bombki, kokardki, cukierki w złotych papierkach. I moja sukienka, której nie zdążyłam założyć.

- Pójdę się przebrać.

- Dobrze, kochanie.

Podalam do stołu. Z uwagą oglądałeś pierogi.

- Wiem, powinnam była ulepić je sama, ale te są smaczniejsze, nieprawdaż?

- Może. Gdybyś je polala olejem lnianym, jak trzeba.

Dobrze, że nie pozwoliłeś zaprosić mamy – myślałam, idąc do kuchni – pustka to najlepsza kryjówka dla wstydu z popełnianych błędów. Nałożyłam porcję usmażonego karpia. Na białym talerzu obok złotej serwetki był wyraźnie brązowy! Tacka z siankiem i resztkami opłatka w dłoniach obroniła mnie przed twoim gniewem. Na chwilę. Powoli okrążyłeś stół.

- Usiądź, kochanie, i pozwól, że cię nakarmię.

Zapominam o smaku przypalonej ryby, poparzonemu języku, ościach wbitych w podniebienie, gruszkach z kompotu na złotej sukience i salaterce ze śledziami rozbitej o ścianę tuż nad moją głową. O sinia-
kach chowanych pod szalem.

Zwiewny materiał przesłania zachwycone twarzyczki dzieci, kiedy wiruję pośród płatków śniegu. Zbierając światło wszechobecnych lampek, mienią się barwami czułości, wiary, nadziei. Dotknąwszy ust, które za moment złączą się z moimi, odgrzebuje wspomnienie, jak piekliśmy makowiec. To ostatnie ujęcie, muszę zagrać niczym wirtuoz, zniewolić emocje widzów, choć wiem, że znów cię rozdrażnię. Z uśmiechem patrzę w oczy przepelnione miłością i odpowiadam podobnym spojrzeniem.

- Tak ładnie prosiłeś, że chyba zostanę na dłużej.

Mikołaj z zadowoleniem przygląda brodę i sięga po dzwoneczki, by dać sygnał do odjazdu.

- Stop! Dołóżcie brokatu. Ona dopiero co spadła z nieba. Ma błyszczeć! Szybciej! Trzeba zwinąć ten majdan, zanim lunie deszcz.

Nagły huk płoszy renifery, a ja, otulona różową mgłą, już się nie boję. Znikam razem z zaprzęgiem.

... jestem tylko gwiazdką w swoim pierwszym i ostatnim filmie wyświetlanym rok w rok, na Boże Narodzenie.

dnia 4 lutego 1994r.).

jasna69, dodano 09.01.2015 09:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.